Nr. 336 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 27 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Manifest ludowców.

Lwów 26 sierpnia.

Pośród licznych stronnictw i frakcyj politycznych w kraju naszym wysoce znamienne stanowisko zajmuje obóz ludowców, który całą swą działalność opiera na negacji. Już samo hasło organu stronnictwa: „jednajcie czytelników, aby rosła siła na stańczyków," świadczy dosadnie, iż nie o działalność samoistną dla ludu i kraju, ale o robotę destruktywną, o opozycję dla opozycji, o burzenie tego, co jest bez planu, bez myśli, czem to zastąpić — rozchodzi się kierownikom stronnictwa. Powie ktoś, że budząc opozycję, ludowcy domagają się równocześnie pewnych zmian społecznych i politycznych, że mają swój program czynu? Nie! Boć ten program, jaki dodatkowo do swych postulatów negatywnych zwykli dołączać ci panowie, nie jest bynajmniej ich odrębnym programem, ale powtórzeniem teorji i żądań partji socjalistycznej, powtórzeniem postulatów dorywczych, wyrwanych na chybił trafił z całości systemu socjalnej demokracji. Oryginalny własny program stronnictwa ludowego zawiera się tylko w dwóch słowach: „bij stańczyków," przyczem jednak należy pamiętać, iż pod owymi „stańczykami" rozumieją menerzy stronnictwa nie sam obóz krakowskich konserwatystów, nie stronnictwo, polityczne jako takie, ale całą klasę ludzi, a właściwie całą inteligencję. I to druga cecha ludowców, a jej nazwa: kastowość. Nie ojczyzna, nie kraj, nie społeczeństwo całe, złożone z jednostek wszelakich zajęć zawodowych, ale chłop, jako taki, wyłącznie chłop, odgrodzony murem chińskim od wszystkich innych obywateli, ma stanowić reprezentację narodu. A za środek do utwierdzenia w umysłach ludu owej negacji dla negacji samej i poczucia kastowości służy przewódcom obozu nienawiść, bezwzględna i bezdenna, którą wzniecają i podtrzymują wszelkimi możliwmi sposobami, przesadą, fałszem, postrachem, teroryzmem.

Takim już jest system i taką taktyka p. Wysłoucha *et cons.* i życząc szczerze, a dobrze ruchowi ludowemu, nie przestaniemy wytykać jego dzisiejszym kierownikom, że taką idąc drogą, kopią jedynie przepaść i działają na zgubę całego społeczeństwa.

Odezwa wyborcza, ogłoszona w tych dniach przez radę naczelną stronnictwa ludowców, jest, ni stety, klasycznym dowodem prawdziwości naszych słów powyższych. Rozpoczyna się ona, jak zwykle, od działalności negatywnej, stwierdza bowiem, że posłom ludowym w ubiegłem sześcioleciu powiodło się „zapobiedz w sejmie uchwaleniu ustaw, dla ludu szkodliwych", wypowiada stanowcze przekonanie, że „nowy sejm niezawodnie powróci do chwilowo porzuconych projektów", stara się nadal utrzymać nienawiść kastową, strasząc chłopa, że skoro uwierzy, jakoby „stańczycy okazali się ustępnymi", to będzie „jęczał i lamentował", bo go „skrępuje niewola i wtłoczy w jarzmo".. „Nie łudźmy się!" — woła do ludu apostoł kastowej nienawiści.

Jest tam także polemika z temi frakcjami ludowemi, które oświadczyły się za solidarnością naszej reprezentacji w Wiedniu; polemika, w której więcej czczego samochwalstwa, niż prawdy. „Widzicie — mówi przeciwnik pojednania — że gdy w innych stronnictwach przez zdrady i rozdwojenie wszystko się rozbiega (?) a przywódcy, już nie u ludu, lecz u rządu (?) i klas przemożnych żebrzą pomocy i poparcia, do nas, do stronnictwa ludowego, garną się zewsząd nowe zastępy (?) gdyż nie zboczyliśmy z drogi, a hasłem naszem od początku: „wolność i lud" (czytaj: kasta i nienawiść!)

Dla uczynienia zadość pozorom i formalności, manifest wymienia także kilka postulatów w kierunku pracy dodatniej. Jest to atoli wszystko równie ekskluzywne i kastowe, nie uwzględniające stosunków i potrzeb całego kraju i całego społeczeństwa — jak i — nieoryginalne, a poprostu przepisane na wyrywki z ewangelji p. Daszyńskiego. Kulminuje ten „program" w żądaniu bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania, które całą pracę narodową oddałoby na pastwę miljonowej masy, ciemnego proletarjatu, podżeganego przez apostołów nienawiści...

Odezwa czyni przeto wrażenie przykre, przygnębiające i gdyby nie podpisy wodzów możnaby ją wziąć za manifest radykałów ruskich. Ani cienia w niej jakiejkolwiek barwy narodowej polskiej, ani słowa o obowiązkach ojczystych: jad, sobkowstwo stanowe i kosmopolityzm — oto hasła, jakie p. Wysłouch i Spk. rzucają ludowi na wybory do sejmu!

Nie, zaprawdę! nie tędy droga do wolności!

Skoncentrowani a socjaliści.

Przebieg zgromadzenia wyborczego, który odbył się w zeszły czwartek w Krakowie, a na którem p. Rotter, poseł krakowski do sejmu i parlamentu, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich, godnym jest bacznej uwagi, gdyż na zgromadzeniu tem nastąpiło, że tak się wyrazimy, zbratanie się p. Rottera z wodzem socjalistów galicyjskich p. Daszyńskim i p. Rotter, jeden z najwybitniejszych członków skoncentrowanej demokracji, posunął się bardzo a bardzo na lewo. Fakt to wielce charakterystyczny.

Kiedy w czasie ostatnich wyborów, pisma nie należące do obozu koncentracji i potępiające rzucone przez nią hasło: „precz z solidarnością Koła polskiego" podniosły, iż „koncentracja demokratyczna wiedzie do utraty samodzielności politycznej stronnictwa demokratycznego i że prędzej czy później sojusz ze socjalistami, który musiał być podstawą i stan tego skupienia wszech opozycyj galicyjskich, stanie się jawnym i głośnym — wówczas brakło słów oburzenia dziennikom i menerom demokratycznym. Posądzenie ich o bratanie się z socjalistami nazwali oszczerstwem i formalną bajką. Od owej chwili minęło zaledwie kilka miesięcy, a już czwartkowe zgromadzenie w Krakowie niezbicie dowiodło, że pochylanie się p. Rottera na lewo, na najskrajniejsze „lewo" jest faktem dokonanym. Czwartkowe zgromadzenie — pisze *Czas* — złączyło jawnie p. Rottera z p. Daszyńskim i było świadkiem, jak ci dwaj kandydaci do posad „uszczęśliwiaczy ludzkości" bili sobie wzajemnie pokłony i cieszyli się nawzajem swoim charakterem, odwagą, wiedzą, zapałem itd.

O p. Rotterze — pisze dalej *Czas* — nie należy jednak myśleć znowu tak bardzo źle. Z pewnością chciałby się jeszcze utrzymać dłużej na „patrjotycznej platformie wyborczej", gdyby nie dziwne i zatrważające zmiany w usposobieniu wyborców krakowskich. Spostrzegł, że przestał być bożyszczem tam, gdzie dotąd niepodzielnie panował, że przerzedzają się wierne dotychczas szeregi aliantów. Gdy wszystkich nie można zatrzymać, niechże przynajmniej część pozostanie przy nim. P. Daszyński ma być narzędziem, które tę część zakonserwuje dla nie konserwatywnego p. Rottera.

Mówią że wartość polityki ocenia się wedle rezultatów. Skoncentrowani demokraci udowodnili, że to „najfałszywsza prawda". Udowodnili bowiem, że są genialnymi politykami, chociaż popełniają same... błędy, a mówimy to z ich stanowiska, wznosząc się do szczytnego objektywizmu, który nakazuje nam wydawać sąd o dziełach, nawet tak wiekopomnych, jak idea „koncentracji." Kapitalnym błędem była walka o rozbicie solidarności Koła polskiego. P. Rotter do dziś dnia nie rozumie (przyznał się do tego wyraźnie na czwartkowem zgromadzeniu), co u licha było tak złego w myśli rozbicia polskiej reprezentacji, że aż pewna część członków dawnej lewicy demokratycznej wyparła się koncentracji i związku z jej twórcami. Natomiast kraj zrozumiał owe niewinne zabiegi polityczne i obliczył się ze skoncentrowanymi odnowicielami rzeczy publicznej. Zapewne i dzisiaj nie rozumie p. Rotter, co u licha jest tak złego w zbrataniu się z międzynarodowymi socjalistami, żeby to aż miało wpływać na uczucia patrjotyczne ludności. Będzie to więc obowiązek wyborców krakowskich wykazać p. Rotterowi, że dla zabezpieczenia mandatu p. Rotterowi, nie wyprą się swej narodowości i swej religji i że dla zaspokojenia ambicji p. Rottera, nie pójdą z tymi, dla których narodowość jest wobec ideałów międzynarodowych parodoksem, a religia rzeczą prywatną.

Czwartkowe zgromadzenie przedstawiało dziwny widok. — P. Rotter chwalił p. Daszyńskiego, że ze wszystkich reform, jakich kraj nasz potrzebuje, uważał za najpotrzebniejszą reformę wyborczą w duchu socjalistycznym, przyznał się wreszcie, że wspólnie z p. Daszyńskim uważa mównicę parlamentarną za najodpowiedniejsze miejsce po prania brudów, słowem, starał się być jak najprzyjemniejszym dla posła socjalistycznego. P. Daszyński znów zatwierdził swoją powagą egzystencję polityczną p. Rottera, raczył bowiem przyznać, że tacy ludzie, jak p. Rotter, potrzebni są w sejmie.

Krakowski polityk więc ma teraz — pisze *Czas* — niezmiernie szeroki teren do kombinacyj politycznych. Zastanawia się przedewszystkiem nad pytaniem, czy p. Rotter chce obecnie zostać „Daszyńskim", czy też przeciwnie p. Daszyńskiemu stało się za ciasno, za duszno, za szczupło, za skromnie w gronie dotychczasowych swoich towarzyszy, wskutek czego pragnie przez furtkę, którą mu za niewielkie *pour boire* otwiera p. Rotter, wejść w znienawidzony świat „burżujów". Nie wiemy, jak sobie poradzi ów polityk z rozwiązaniem tego pytania z dziedziny ekwilibrystyki politycznej panów: Daszyńskiego i Rottera; ale to już wiemy, że w deszczu posad, odznaczeń i zaszczytów obywatelskich, jaki ciągle spada na „demokratę" p. Rottera, nie brak obecnie i tego najwyższego tryumfu, jakim jest uznanie „ludu" (o ile naturalnie p. Daszyński jest ludem, a lud p. Daszyńskim). W *Naprzodzie* pisze bowiem przyjaciel p. Rottera p. Daszyński:

„Stanowisko, jakie zajął p. Rotter, zasłużyć musi u uczciwych ludzi na uznanie. Zrozumiał on dokładnie, że sejm dzisiejszy jest twierdzą przywilejów drobnej garści i wywody jego o potrzebie reformy wyborczej spotkały się z gorącym poklaskiem zgromadzonych".

Socjaliści uznają więc kandydaturę p. Rottera za swoją, a nawzajem p. Rotter pasować będzie p. Daszyńskiego na kandydata „mieszczaństwa krakowskiego". Program wspólny: walka z „przywilejami" i powszechne, bezpośrednie, tajne, równe prawo głosowania. Wyborcy krakowscy wiedzą już obecnie, czego się mają spodziewać i gdzie szukać ratunku na swoje bole i niedostatki.

Hyjeny emigracyjne.

Od szeregu lat znaną była w Galicji firma emigracyjna braci Nodari w Udine. Zarzucała ona swe sieci na Galicję, skąd za namową ich agentów tysiące włościan, przeważnie ruskich, wyemigrowały do Brazylji. Agenci obiecywali im tam raj, tymczasem wieśniacy znaleźli tam piekło. Bez grosza w kieszeni, gdyż ostatni zabrał im sprytny agent, nie znając języka hiszpańskiego, włościanie nasi przybywszy do Brazylji, nie mogąc dać sobie rady, szli na roboty do plantacyj, gdzie stawali się prawdziwymi niewolnikami w ręku niesumiennych plantatorów. Gdy biedny wieśniak, zmęczony, zlany potem, chory z powodu upałów, do jakich w kraju swym rodzinnym nie był przyzwyczajony, ustawał w pracy, bat dozorcy popędzał go do roboty. Mieszkania mieli liche, pełne najrozmaitszego robactwa, wikt niezdrowy. Szerzyły się więc wśród nich choroby. Najpierw marły dzieci, potem kobiety, tak, że niejeden z włościan, który znęcony obietnicami agentów, wyjechał do Brazylji, po krótkim czasie żałował sam jeden, tęskniąc również do śmierci, która była jedynem wybawieniem ze strasznych mąk, które przechodził on i jego rodzina. Szczęśliwi jeszcze byli ci, którzy mieli w Brazylji znajomych i za ich staraniem dostali się na kolonje polskie. Inni, od chwili, gdy stanęli nogą na ziemi brazylijskiej, skazani byli na stracenie.

W kraju zaś choroba emigracyjna, sztucznie wywołana przez agentów, czyniła ogromne spustoszenia. Mienie rolników, wybierających się do Brazylji, przechodziło za bezcen po największej części w ręce żydów. Kurczyła się więc ziemia w rękach chrześcijańskich, wyludniały się wsi. A tu rzekomo z Brazylji nadchodziły ciągle listy, od emigrantów z Brazylji, opisujące w tęczowych kolorach raj brazylijski i wzywające tych, którzy pozostali w kraju, aby zamiast ciężko pracować na swej roli, emigrowali do Brazylji, krainy mlekiem i miodem płynącej, gdzie bez pracy pieniądze się sypią do kieszeni, gdzie można w jednej chwili zostać bogaczem i panem na obszernych gruntach. Mimo rady i przestrogi księży, nauczycieli, urzędników i osób przychylnych ludowi, włościanin nasz ślepo wierzył tym listom i emigrował na swą zgubę, a wzbogacał swym krwawym groszem agenta.

Największa gorączka emigracyjna panowała w r. 1895 i 1896, a najruchliwszy w niej współudział brali bracia Nodari w Udine. Agenci ich przebiegali Galicję, werbując wszędzie emigrantów, a najgorliwszym ich współpracownikiem i powiernikiem był Bazyli Sidelnik, syn chłopa ruskiego z Kamionki wołoskiej, w pow. rawskim. Sam chłop, umiał przemawiać do chłopów, wpływać na ich umysły i tysiące pchał w sieć, zarzuconą zręcznie na nasz kraj przez Nodarich.

A był to interes zyskowny. Bracia Nodari z mizernych pisarczyków w jednej z udińskich agencyj wywiadowczych stali się panami, właścicielami kamienic i kopalń, jeździli powozami po Udine i garściami rozrzucali pieniądze. Sidelnik zaś żył po książęcemu, jeździł dla przyjemności po Europie, a jeszcze mimo to potrafił tyle zaoszczędzić z grosza, wydartego biednym emigrantom, że kupił sobie dość znaczny majątek w Zaborzu w pow. rawskim, za który gotówką zapłacił kilkanaście tysiecy złotych.

Tomy całe możnaby zapełnić opisem nadużyć najrozmaitszych, których dopuszczali się ci panowie, aby tylko wyłudzić grosz od biednego chłopa, a opis ten wyglądałby raczej, jak jaka bajka wymyślona, a nie jak naga rzeczywistość.

Rząd włoski na wszystko patrzył przez palce. Wprawdzie dostawały się od czasu do czasu wieści o tych nadużyciach do dzienników, ale nic to nie skutkowało, panowie ci gospodarowali dalej tak samo. Dopiero przed kilku miesiącami powinęła się im noga. Głównego szefa firmy Nodarich Silvia Nodariego, który w tym roku rozwinął agitację wśród Słoweńców w Gorycji i Gradysce, poczęła pilnie śledzić policja, aż wreszcie przed pół rokiem wpadł w jej ręce w Gradysce. Uwieziono go i rozpoczęto śledztwo, które wyjawiło długi szereg nadużyć z jego strony. Aresztowano i jego wspólnika Sidelnika. Obaj wykręcali się jak mogli, ale liczne dowody świadczą przeciw nim. Chcąc wreszcie udowodnić, iż działalność ich była prawdziwem błogosławieństwem dla emigrantów, powołali około 200 świadków odwodowych z Galicji, mających udowodnić, iż są ludźmi jak najuczciwszymi, bez zmazy i skazy.

Wobec tego sąd apelacyjny w Tryjeście odniósł się do najwyższego trybunału w Wiedniu z zapytaniem, czy nie należałoby raczej do przeprowadzenia rozprawy przeciw Nodariemu i Sidelnikowi delegować którego z sądów galicyjskich, gdyż powołanie kilkunastu świadków z Galicji nad brzegi Adrjatyku, pożarłoby olbrzymie sumy. Trybunał najwyższy uwzględniając słuszny wniosek apelacji tryjesteńskiej, delegował do przeprowadzenia rozprawy sąd lwowski. Do Lwowa więc przywieziono przed kilku dniami Nodariego i tu odbędzie się przeciw niemu rozprawa.

Sidelnik, który jako chory był pomieszczony w Gradysce w szpitalu, obawiając się za swe sprawki surowej kary, uciekł ze szpitala. Na razie więc dostawiono do Lwowa tylko Nodariego.

Przed trzema dniami atoli schwytano i Sidelnika i w tych dniach i on przybędzie pod strażą żandarmów do Lwowa.

Nodari mówi tylko po włosku. Jest bardzo zdenerwowany i protestuje ciągle przeciw swemu aresztowaniu. Porozumiewa się po włosku z p. prezydentem Przyłuskim, który umie po włosku, a z dyrektorem więzienia porozumiewa się za pośrednictwem tłomacza, którym jest... Fryderyk Kratter. Siedzi w jednej celi z byłym kierownikiem lwowskiej filji Tow. asekuracyjnego „Unio catholica", Thumenem.

Rozprawa ta będzie bardzo sensacyjna, a potrwa, ze względu na liczbę zawezwanych do niej świadków, kilka tygodni.

Ponieważ Nodari umie tylko po włosku, a wielu także świadków będzie powołanych z Włoch, akt oskarżenia wygotowany będzie po włosku i w tym języku odbędzie się rozprawa. Fungować będą przy niej zaprzysiężeni tłumacze języka włoskiego.

Śledztwo wykazało, iż Sidelnik był głównie autorem owych listów, które pisane były rzekomo przez emigrantów z Brazylji, a w pięknych kolorach przedstawiały życie w tym kraju. Od emigrantów dowiadywał się o adresach ich krewnych i znajomych w Galicji i potem zasypywał ich listami, chcąc zwabiać dalsze ofiary do swej sieci. Niestety, zawsze się to mu udawało.

Tak więc przed kratkami sądowemi staną dwa złe duchy naszego włościaństwa i odpowiadać będą za tyle krzywd, wyrządzonych biednym chłopom, za tyle łez, wylanych przez bezbronnych, niewinnych emigrantów, ściganych nieszczęściami, za formalne rabunki, dokonywane w bezczelny sposób na tysiącach rodzin biednych, obałamuconych. Mamy nadzieję, że spotka ich zasłużona kara, która odstraszy może innych agentów od uwodzenia naszego chłopa.

Wprawdzie sąd będzie miał bardzo trudne zadanie, gdyż główne przeważnie fakty nadużyć, które będą przedmiotem rozprawy, działy się przed kilku laty i nie będzie można przesłuchać głównych poszkodowanych, których kości bieleją pod skwarnem niebem Brazylji, lub którzy katowani przez plantatorów, jęczą po borach, stepach, lub plantacjach Brazylji i Argentyny, ale niezawodnie rozprawa potrafi wykazać tyle faktów i z nowszych czasów, iż tych złych duchów włościaństwa naszego nie ominie karząca ręka sprawiedliwości.

Ruch wyborczy.

Przeciw ludowcom. W ostatnim numerze *Wieńca i Pszczółki* zamieścił ks. Stojałowski p. t. „Kto są ludowcy i Stapiński i czy chłop sumienny może z nimi trzymać?", ostry artykuł przeciw ludowcom. Czyni im zarzut, że usunęli z programu swego religję, powiadając, iż „do polityki nie trzeba religji". A tyle przecie — pisze ks. St — zrozumieć może i powinien każdy włościanin, że „religja" a „Bóg" — to jedno. Kto więc mówi, że „religja do polityki niepotrzebna", ten tem samem mówi, „że Boga do polityki nie potrzeba". Jest to więc wyraźne, zręcznie ukrywane bluźnierstwo — a zatem co może mieć spólnego polski, wierzący włościanin z bluźniercami Boga swego?"

Dalej czyni ks. Stojałowski zarzut ludowcom, że wprowadzali między lud rozdwojenie, a Wysłouchowi i Stapińskiemu zarzuca, iż nigdy nic pożytecznego dla ludu nie zrobili. — Artykuł swój kończy tami słowy:

„Czas tedy najwyższy, aby lud polski cały w Galicji poznał się na tych dwóch farbowa-

---

(39)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Siadaj aść, dzień duży masz przed sobą, do Grobelnej wczas zajedziesz — prawił ksiądz, zmuszając gwałtem pana Filipa, by usiadł na ławie. I możeby usiadł, ale Iwaśko znów głową kiwnął.

— Księże proboszczu, nie zatrzymujcie mnie.

— Wina dam!

— I tak już humory biją mi w łeb...

— Osiądzie, jak zieleniaku hetmańskiego dam waści.

I znów za łokieć pana Filipa ułapił i ciągnął do ławy, ale Iwaśko głową pokręcił, jakby znak dawał, by żadnej nie czynił folgi.

— Nie mogę, księże proboszczu, na Pana Jezusa przysięgam, że nie mogę, do stu djabłów mówię, że nie mogę! — wrzasnął nagle pan Filip, aż ksiądz odskoczył, ręce rozczepierzył: „*Deus mecum*!" niewyraźnie jeno bełkocąc.

Gdy już byli za probostwem, rycerz obrócił się do Iwaśka i odezwał się gorączkowo:

— No i co? Jest?

— Jest!

— Gdzie?

— W konopiach.

— To ci los! — zawołał pan Filip. Nie mogłeś że, obwiesiu, w innem miejscu panny zobaczyć, jeno w konopiach?

— Trudno, bo wszędzie ludzie chodzą — odpowiedział Iwaśko.

— Czy pannę widziałeś, czy widziałeś się z panną? — zapytał porywczo pan Filip, nie rozumiejąc dobrze słów Iwaśka.

— Już ja wszystko obmyślił, jak należy, a wam nic, czy ja pannę, czy z panną się widział, byleby wy ją zobaczyli.

— A jak pójdzie, nim dojedziemy.

— Nie bójcie się!

— Pewnyś?

— To moja rzecz!

Tak mówiąc, dojechali do miejsca upatrzonego.

Pan Filip, zdawszy się na wolę Iwaśka, musiał we wszystkiem go słuchać i wedle jego wskazówek robić. Wjechali więc naprzód w zagajnik jakiś, później w pokrzywę, później w dół, porośnięty łopianem, wreszcie zatrzymali się przy gruszy starej, od której zaczynał się łan konopi, do ogrodu dworskiego przytykający. Tu Iwaśko konie do drzewa przywiązał i wraz z panem Filipem zanurzył się w las konopiany. Gdy w ten sposób zbliżyli się do dworu na kroków kilkadziesiąt, Iwaśko kazał panu Filipowi zatrzymać się i czekać, sam zaś przeskoczył rów, oddzielający owe konopie od sadu i znikł w zaroślach. Pan Filip stał, patrzał, nie rozumiejąc nic a nic z tego. — Wedle zapewnień Iwaśka, miał Tećkę w konopiach ujrzeć, a tu dokoła żywego nie było ducha, najmniejszy szelest niczyjej obecności nie zdradzał, jeno konie uwiązane u gruszy, parsknęły niekiedy, ale na głos pana Filipa: „Cichoj", podnosiły łby, strzygły uszami i w sad patrzyły.

Po paru chwilach oczekiwania zaczął pana Filipa niepokój ogarniać. Na myśl mu przyszło, że Iwaśko rzeczywiście Tećkę tu zajrzał, ale nim *Dominus mecum* z objęć swoich go puścił, nim się tu wreszcie dostali, Tećka do dworu wróciła — i wszelka nadzieja zobaczenia się z dziewką ukochaną przepadła. Wprawdzie przypomniał sobie pan Filip Tatara, Szweda i rezuniów Iwaśki, ale tu inna sprawa. Zaczął więc wątpić o dowcipie nieodstępnego towarzysza wypraw swych i przygód i począł tak wzdychać z żałości wielkiej i zawodu spodziewanego, że zielone kitki konopi dokoła chwiać się zaczęły i szumieć, jakby i one podzielały żałość oną.

Ale Iwaśko lepszej był myśli. Panny nie widział, do dworu nie zajrzał, od służby zaś folwarcznej dowiedział się to tylko, że Tećka jest w swojej wieżyczce, z której na krok nie wychodzi prawie, siedzi jeno przy krosnach i ornat szyje. Pan Filip zbiłby się może z pantałyku, ale Iwaśko rezonu nie stracił. Tatar w oczerecie, Szwed w rowie, kobyła w błocie ugrzęzła — i co? — Tatara za łeb, Szweda za kark, a kobyłę sami rezunie wyciągnęli. A teraz z dziewką rady sobieby nie dał? Ou—wa!

Sprowadziwszy więc pana Filipa do wiadomego miejsca, sam skoczył pod wieżyczkę Tećkową, a widząc okno otwarte, głowę podniósł i przyciszonym głosem zawołał:

— Pan-noo!...

Ale w okienku nikt się nie pokazał.

— Panno! — zawołał po raz drugi już głośniej.

Wołanie doszło do uszu Tećki, podeszła więc do okna, a widząc u dołu, pod wieżą, stojącego przyjaciela pana Filipa, pochyliła się i głosem zdziwionym zapytała:

— A co ty tu robisz, Iwaśko?

Iwaśko z dłoni trąbkę zrobił i szepnął:

— Chodźcie no tutaj!

— Abo co?

— Prędzej!

W umyśle Tećki zrodziła się niewyraźna myśl jakiegoś wypadku.

— Nieszczęście jakie? — spytała.

— Aha!

— Jezu Marja!

— Pst! Chodźcie jeno prędzej, a sami.

Tećka tchem jednym zbiegła ze schodów i znalazła się przy Iwaśku.

— Mów, co tam?

— E, nic! — odpowiadał śmiejąc się.

— Jakto nic?

Z wesołej, uśmiechniętej twarzy Iwaśka, Tećka wyrozumiała łatwo, iż rzeczywiście nic, ale gdy począł jakieś znaki dawać i pokazywać wgłąb ogrodu, płomienie gorące oblały twarz panienki, i robiąc krok, jakby umknąć miała, rzuciła półgłosem:

— Co ty tam bałamucisz?

— Niech panna długo nie gada, a ze mn idzie.

— Dokąd?

— W konopie.

— Czy ty, Iwaśku, przy swoich zmysłach jesteś?

— Tam na pannę pan czeka.

Tećka lekko zmarszczyła brwi.

— Jaki pan? — zapytała.

— Niby to panna nie wie! — zaśmiał się chłopak.

Płomienie, jak róże, wykwitły na twarzy dziewczyny.

— Słuchaj, Iwaśko, — rzekła po chwili, a głos jej drżał lekko — powiedz temu panu, że... że ja go widzieć nie mogę...

— A bo to trudno pójść i zobaczyć?

- Że ja go widzieć nie chcę.

— Abo to prawda!

— Powiedz, że ojca nie ma w domu.

— Abo to źle?

Urażona trochę odwróciła się do wyjścia.

Iwaśko widząc, że sprawę przegrywa i że Tećka naprawdę o odwrocie zamyśla, skoczył, chwycił ją niżej kolan, uniósł w górę, jak wiotką brzeziny gałązkę, rzucił się w sad, dopadł rowu, który przesadził skokiem jednym i znalazł się w konopiach.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nych lisach, Wysłouchu i Stapińskim — i odtrącił od siebie „ludowstwo", wydzierające mu wiarę i pobożność, tamujące rozwój sprawy ludowej, a gotowe też, w danym razie, przyłożyć ręki do jego szkody na majątku.

„Komu dobro i jedność ludu leży na sercu, niech przy tych wyborach stara się usunąć rozbijaczy ludu. Nie popierać, ani wybierać ludowców, ani Stapińskiego.

„A cokolwiek się stanie przy tych wyborach, ja kończąc, tyle oświadczę: Jeżeli mi Bóg życia pozwoli, a natchnie serca ludzi wierzących i dobrej woli ku temu, aby po tych wyborach, w następnych pięciu latach do nowych wyborów połączyli się pod hasłem „wiary i sprawiedliwości" do spokojnej pracy dla dobra ludu i Ojczyzny, to ja pójdę pieszo od wsi do wsi, aby lud pouczyć, czem są ludowcy i ich hersztowie. A mam nadzieję w Bogu i sile jego prawdy, że jak już część powiatów wolną jest od plagi ludowstwa, tak i inne od niej wolne będą. Co daj Boże!"

Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, ks. Stojałowskiego, poleca w dalszym ciągu na powiat łańcucki: Antoniego Kameckiego z Kańczugi, a na powiat jasielski: Wincentego Pawlika, włościanina z Warzyc.

Ks. Stojałowski w *Wieńcu i Pszczółce* skarży się, że brak mu sił, czasu, a z powodu zdrady paru posłów, brak też funduszów na agitację we wszystkich powiatach. Dalej przestrzega ks. Stojałowski przed kandydaturą Włodzimierza Prusa, wysuniętego w powiecie rzeszowskim przeciw Szajerowi. Pisze on:

„Ależ Włodzimierz Pruc jest Rusinem, a do tego dopuście nie możemy, aby w czysto mazurskim powiecie, gdzie Rusinów jest zalewie jedna parafia, był posłem polskich chłopów Rusin. Więc nie dajcie się, Bracia Rzeszowiacy, bałamucić, ale zgodnie i jednomyślnie oddajcie głosy naszemu dzielnemu Tomaszowi Szajerowi.

„W Ropczyckiem i Kolbuszowskiem pogódźcie się Bracia zawczasu. Jeżeli nie będzie jedności w obu tych powiatach, — wyjdzie stańczyk.

„W Ropczyckiem weźcie Wojciecha Małocha, bo przecie znany wasz powiat i wiemy, że tam żadnego tak dzielnego chłopa, jak Wojciech Małocha, nie ma. A wybierać chłopa tylko dlatego, że on z tego samego powiatu, to jest nierozum — i szkoda dla sprawy ludowej".

Lwów. Sejmik relacyjny p. Romanowicza odbędzie się jutro o godz. 7-mej wieczorem w sali „Gwiazdy" przy ulicy Franciszkańskiej.

Brzeżany. W sobotę odbyło się walne zgromadzenie wyborców, na którem zdawał sprawę z czynności poselskich, dotychczasowy poseł z miast; Brzeżany-Złoczów dr. Stanisław Schestal. Po wysłuchaniu sprawozdania udzielono mu jednogłośnie wotum zaufania i wyrażono podziękowanie za wybitną działalność, a w końcu jednogłośnie postawiono ponownie jego kandydaturę.

Kałusz. W gminach należących do tutejszego powiatu, przeprowadzono prawybory i wszędzie wybrano wyborców, którzy przeważnie popierają kandydaturę dra Adolfa Wursta tutejszego starszego lekarza powiatowego. Wybór jego najpewniejszy z wszystkich innych kandydatur na kałuskiem.

Kołomyja. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wyborcze, na którem zdał sprawę ze swych czynności poselskich, dotychczasowy nasz poseł p. Witoszyński. Po wysłuchaniu sprawozdania, udzielono mu wotum zaufania, a podniosłszy na nowo jego kandydaturę, wybrano komitet, celem poparcia jego wyboru.

Przemyśl. Akcja wyborcza z kurji włościańskiej przybrała w powiecie przemyskim zupełnie odmienną cechę. Przeciwko kandydatowi narodowemu drowi Władysławowi Czaykowskiemu, który od całego szeregu lat pracuje dodatnio z korzyścią dla powiatu, wystąpił p. Eugeniusz Kusiba, urzędnik Towarzystwa zaliczkowego rolnego. — P. Kusiba wiedząc, że nie ma żadnych szans wyboru, daje się używać za narzędzie w ręku radykała ruskiego Stefana Nowakowskiego. Na wiecu przez Nowakowskiego zwołanym, który odbył się w niedzielę w sali „Sokoła", p. Kusiba oświadczył, że nie kandyduje, wzywając włościan, aby głosy oddali Nowakowskiemu. Postępowanie to p. Kusiby, który na każdym kroku wysuwa swój patrjotyzm, wywołało ogólne oburzenie, gdyż wiadomem musi być Kusibie, jak wrogo Nowakowski wystąpił w sejmie przeciw Polakom. Wielkie oburzenie wywołał też fakt, że Towarzystwo polskie „Sokół" dało salę radykalnemu ruskiemu Nowakowskiemu, któremu wszystkie stowarzyszenia tak polskie, jak ruskie i magistrat, sali odmówiły. Fakt ten potępiają nawet przeciwnicy polityczni dra Czaykowskiego, byłego prezesa „Sokoła" i wyrażają mu swoją sympatję.

Rawa ruska. *Dilo* donosi, że pojawiła się tam nowa kandydatura, a mianowicie ubiega się o mandat poselski z kurji wiejskiej tego powiatu diak i pisarz gminny z Dyniska, Tomaszewski. Naturalnie *Dilo* w tej kandydaturze upatruje „polską intrygę" i pisze, iż pojawiła się ona dlatego, aby rozbić głosy ruskie, kupiące się koło ks. Kyprjana i dopomódz do zwycięstwa polskiemu kandydatowi p. Górce.

Rzeszów. Komitet przedwyborczy zaprasza kandydatów, którzy ubiegają się o mandat z miasta Rzeszowa, aby zgłosili swoje kandydatury do dnia 28 bm., a dnia 1 września przybyli na zgromadzenie wyborców, celem złożenia wiary politycznej.

Sanok. P. Stanisław Gniewosz nadesłał z Karlsbadu list, w którym oświadcza, iż o piastowany przez 18 lat mandat poselski z kurji wielkiej posiadłości okręgu sanockiego nie ubiega się więcej i kandydować nie będzie.

Stanisławów. W mieście naszem głucho przed wyborami posła na sejm krajowy, nie było wiec żadnego zainteresowania, a nawet komitet, tak zwany „miejski", nie dawał znaku życia o sobie i zdawało się, że wcale nie zawiąże. Dlatego też grono obywateli tutejszego grodu zawiązało komitet, który na zebraniach dnia 20 i 24 b. m. uchwalił jednomyślnie popierać kandydaturę dra Leona Bilińskiego.

Wadowice. Odbyło się tu wczoraj w sali „Sokoła" zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło z Bochni sześciu obywateli celem popierania kandydatury Węgrzyna. — Burmistrz Opydo uwolnił p. Maissa od wypowiadzenia swego zdania politycznego. Po mowie p. Węgrzyna uchwalono popierać jego kandydaturę.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 27° C w cieniu; pogoda.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta, dr. G. Małachowski, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

P. Alojzy Jirasek, historyczny pisarz czeski, zwany czeskim Sienkiewiczem, obchodził w tych dniach 50 rocznicę swoich urodzin. Rocznicę tę obchodziły uroczyście całe Czechy, a ze wszystkich stron królestwa czeskiego, jubilat otrzymał listy i telegramy z życzeniami. Do chóru tego i my się przyłączamy, życząc znakomitemu pisarzowi czeskiemu, aby mu Bóg dozwolił długie jeszcze lata pracować na chwałę literatury i narodu czeskiego. *Ad multos annos!*

Rocznica śmierci bohatera. W dniu 7 września przypada 70 rocznica śmierci generała Józefa Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Woli przy wzięciu Warszawy przez Paskiewicza w r. 1831.

Nie ma on dotąd pomnika, choć nań przynajmniej tyle zasłużył, co Chłapowski i Ordon.

Wieczorek artystyczny. W dniu 30 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" wieczorek, urządzony staraniem artystów teatru miejskiego, na dochód kolegi ich dawnego, obecnie dyrektora trupy prowincjonalnej p. Piaseckiego. P. Piasecki zjechał na lato do Lwowa i dał kilka przedstawień w ogródku pod Zamkiem, wskutek niepowodzenia jednak zmuszony był zaniechać przedstawień. Choroba i niepowodzenia te zrujnowały p. P. tak, że obecnie artyści teatru, chcąc ułatwić mu wyjazd ze Lwowa, urządzają na ten cel wieczorek. Współudział przyrzekli pp. Szuppówna, Łopatyńska, Czerwiński, Drzewiecki, Gliński, Kosiński, Krzemieński, Kwiatkiewicz, Lelewicz i Roman. Program bardzo udatnie ułożony i cel sympatyczny ściągnie niezawodnie liczną publiczność do sali „Sokoła".

Ruch pocztowy w lipcu. W miesiącu lipcu nadano na poczcie lwowskiej w poczcie listowej 1,993.398 posyłek; nadeszło zaś 1,642.289. W poczcie wozowej nadano posyłek 47.015; nadeszło 52.168. W ruchu kasowym wpłacono 4,922.40 k. 2 h; wypłacono 5,079.679 k. 64 h. W telegraficznym nadano depesz 18.305, nadeszło 20.418. Rozmów telefonicznych było w czerwcu w sieci miastowej 77.874, w międzymiastowej 1.315.

Wydział towarzystwa tatrzańskiego odniósł się do namiestnictwa z prośbą o poczynienie kroków, aby nareszcie most na Białce, w Łysej Polanie, łączący gościniec z Zakopanego do Morskiego Oka z gościńcem węgierskim do Grot Bialskich i Szmeksu mógł być wybudowanym, iżby odpadła potrzeba średniowiecznego sposobu przepławiania się w bród przez Białkę, co kontrastuje z nowoczesnymi gościńcami po obu stronach.

Brak wagonów. W obecnej porze, kiedy ruch osobowy z każdym dniem jest większy, w porze powrotu z kąpiel i miejsc klimatycznych, dyrekcje naszych kolei państwowych oszczędzają na „wagonach" po harpagońsku. Na przestrzeni Krynica-Stróże, która przedstawia jedyną drogę dla wszystkich jadących z Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej, Rytra i Szczawnicy, a więc z najliczniej odwiedzanych miejsc leczniczych, kursują wszystkiego cztery przedziały klasy II. i jeden przedział klasy I. To też służba pociągowa i urzędnicy na dworcach mają prawdziwy kłopot z rozmieszczeniem liczniejszych codziennie podróżnych. Przed kilku dniami jakiś funkcjonarjusz kolei państwowych z Wiednia objeżdżał tę linję i przypatrywał się, czy urzędnicy ruchu nie noszą przypadkiem w służbie żółtych bucików. To fakt! Czy nie byłoby właściwiej wysłać jakiegoś funkcjonarjusza, który przestrzegałby tego, ażeby pasażerów opłacających bardzo drogie bilety kolejowe, nie pakowano do wagonów jak w Bergen śledzie do beczek? W całym świecie kolej egzystuje dla wygody publiczności, u nas zdaje się publiczność egzystować dla kas kolejowych!

Zakład ciemnych, mieszczący się dotychczas w budynku przy ulicy Łyczakowskiej l. 37, przeniósł się do nowowzniesionego gmachu przy ul. św. Zofji. W dawnym budynku zakładu ciemnych, w którym rozpoczęto natychmiast roboty adaptacyjne, mieścić się będzie od 1 września br. filja gimnazjum V.

Ofiary ćwiczeń wojskowych. Do notatki pod tym tytułem umieszczonej w numerze 328 *Dziennika polskiego* z dnia 22 sierpnia br. otrzymaliśmy wyjaśnienie, że liczba ofiar w tej notatce wymienionej, ogranicza się do dwóch żołnierzy zabitych i trzech rannych, z których to ostatnich jeden tylko jest w szpitalu.

W obronie narodowości. W szynku przy placu św. Jura siedziało sobie dwóch murarzy Papież i Wąchowski. Za chwilę przysiadł się do nich malarz pokojowy Henryk Kudelka. Jakiś czas była między nimi zgoda, ale widocznie podpity Kudelka, począł obelżywie odzywać się o Polakach. Co tam dalej zaszło, niewiadomo, dość, że niebawem Kudelka znalazł się na ulicy, pobity — parasolami. Na policji tłumaczyli się obaj murarze, że nie oni pobili Kudelkę, lecz, że musiał mu kto „doprawić" na ulicy, „gdzie walczył w tłumie". Policja obu obrońców polskości zamknęła do aresztu.

Koniokrady. Gospodarzowi Fedkowi Jaremowiczowi z Krasowa, ukradziono wczoraj w południe z placu Strzeleckiego wóz z parą koni i workiem owsa. Fedko poniósł szkodę na 300 kor.

Krwawa awantura. Ulica Ruska była wczoraj popołudniu widownią ogromnego zbiegowiska. W jednej z kamienic na tej ulicy jest stróż Michał Bauer z żoną Katarzyną i mają u siebie na mieszkaniu „kątem" murarza Józefa Krysza z kochanką Reginą Schütz. Dnia wczorajszego Krysz począł bić swą „narzeczoną", a w jej obronie stanął Bauer. Rozwścieklony tem Krysz rozbił kijem głowę Bauerowi. Oczywiście w obronie męża stanęła Bauerowa i źle na tem wyszła, bo Krysz chwycił baniak żelazny i uderzył nim kobietę w twarz. I sam awanturnik źle wyszedł na sprzeczce, bo gdy całe bijące się towarzystwo wypadło z gwałtem na ulicę, wybiegł i on i w ciemnej sieni rozbił sobie głowę. Dopiero przybycie policji położyło kres bójce. Ranionych odprowadzono na stację ratunkową, zaś Krysza następnie wsadzono do aresztu.

Za rogatką, ale tym razem nie żółkiewską, wrzała ubiegłej nocy krwawa bójka. Przebieg jej, uwieńczony jednym ciężko pobitym, jest dość ciekawy. Piotr Jaremko, wieśniak z Dawidowa, wracając do domu, wstąpił do szynku za rogatką Zieloną, gdzie zabawiało się kilkunastu awanturników, cegielnianych prawdopodobnie i paru chłopów z Dawidowa. Bez żadnej racji ze strony wieśniaków powstała bójka, która wobec przewagi awanturników przedmieścia, zmusiła chłopów do ucieczki. Na placu w rękach rozbestwionych cegielników został się tylko Jaremko, który nie zdołał uciec. Na niego tedy rzucili się draby i zadali mu aż sześć ran, poczem uciekli. Ciężko pokaleczonego Jaremkę opatrzyła stacje ratunkowa.

Pod grozą śmierci. W szynku Ernestyny Gerstenfeld przy ulicy Zielonej l. 51 wyprawił wczoraj ogromną awanturę niejaki Stanisław R. Nie dość, że powybijał szyby i potłukł szklanki, ale już aresztowany odgrażał się jeszcze, że Gerstenfeldową „musi albo zabić, albo przebić nożem". Dla chwilowego udaremnienia zamachu na osobę szynkarki, ulokowano awanturnika w kozie.

Wąglik w powiecie lwowskim. W Kozielnikach pod Lwowem skonstatowano zarazę wąglika (karbunkulu) wśród bydła. Padły na nią dwa buhaje, należące do włościan kozielnickich. Od bydła zaraziła się tą straszną chorobą zarobnica, Katarzyna Wróblówna. Przewieziono ją do szpitala we Lwowie, gdzie wśród okropnych męczarni, umarła. Lekarze skonstatowali u niej w istocie wąglik.

Ponieważ z padłych zwierząt sprzedano skórę, a nawet mięso, zachodzi przeto obawa rozszerzenia się tej choroby. Namiestnictwo zawiadomione o tem, wysłało do Kozielnik lekarzy, którzy zarządzili wszelkie środki ostrożności, aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby.

Przypominamy, iż w roku zeszłym zaszedł we Lwowie jeden wypadek wąglika. Zachorowała na niego robotnica, zajęta w fabryce szczeciny Klarfelda na Zamarstynowie. Równocześnie zachorowało na wąglik czterech robotników w fabryce szczotek w Pradze, do której Klarfeld dostarczał szczeciny i włosienia. Zarządzone natychmiast przez władze sanitarne środki (spalenie włosienia i szczeciny w fabryce Klarfelda i zdesinfekcjonowanie całej fabryki) zapobiegły dalszemu rozszerzeniu się choroby tak, że ograniczyła się ona tylko do jednego wypadku. Miejmy nadzieję, że dzięki zarządzeniom władz sanitarnych i w Kozielnikach więcej wypadków wąglika nie będzie.

Zaprzeczenie. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za *Przedświtem* notatkę, donoszącą, iż p. Leonowi Scheurichowi, pisarzowi gminnemu w Półwsiu zwierzynieckiem, sąd krakowski wytoczył śledztwo karne za sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych. Wiadomość ta jest fałszywa. P. Scheurichowi nie wytoczono wcale śledztwa karnego, gdyż nie było do tego powodu.

Węgrzy zawsze górą! Donoszą nam z Jaremcza: W sobotę dnia 24 b. m. na dworcu kolejowym o godzinie 5 min. 40 rano zebrało się kilkudziesięciu podróżnych, zaopatrzonych w bilety jazdy do Stanisławowa i Lwowa. Zerwali się z łóżek tak bardzo wcześnie, aby módz użyć pociągu jadącego wprost do Lwowa, bez potrzeby przesiadania się w Stanisławowie. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, gdy na tablicy pojawiło się ogłoszenie, podpisane przez naczelnika stacji, iż pociąg spóźniony o $1^1/_2$ godziny!!

Przeczuwano jakąś katastrofę, o którą na linji stanisławowskiej — jak wiadomo — wcale nie trudno.

Wreszcie po półtoragodzinnem czekaniu zajechał pociąg i wtedy dowiedziano się, że powodem tak kolosalnego spóźnienia były winogrona, tak jest, węgierskie winogrona! Oto na stacji Körösmezö z pociągu węgierskiego przeładowywano do pociągu austrjackiego transport winogron, a było tego coś trzy wagony. Pomimo, że Węgrzy na pociąg austrjacki nie czekają nigdy dłużej jak 30 minut, węgierski urzędnik potrafił spóźnić nasz pociąg o $1^1/_2$ godziny.

Rezultatem tego było to, że podróżni jadący pociągiem osobowym do Lwowa, musieli czekać do następnego pociągu pospiesznego, dopłacić naturalnie jeszcze odpowiednią kwotę, no, a po drodze rozważać o wyższości Węgier, które nas na każdym kroku bezkarnie szykanują.

Podajemy to do wiadomości ministerstwa kolejowego, żądając wdrożenia w tej sprawie surowego dochodzenia i zapobieżenia na przyszłość podobnym, bardzo niemiłym dla podróżnych niespodziankom.

Ofiara służby wojskowej. W *Naprzodzie* czytamy: W stacjonowanym na Prądniku Czerwonym 13 p p. w 8 kompanji, służył szeregowiec Ciarach, szewc z Wadowa. Dnia 16 b. m. wyruszył Ciarach wraz z innymi o godzinie 5 rano na ćwiczenia pułkowe. Powróciwszy do koszar o godzinie pół do 1, Ciarach rozchorował się nagle tak, iż nie jadłszy obiadu, musiał położyć się do łóżka. Niedługo potem wpadł do izby feldwebel Jelonek i przystąpiwszy do Ciaracha począł nim trząść i krzyczeć, żeby wstawał. Gdy jednak Ciarach nie był w stanie podnieść się z łóżka i usprawiedliwiał się, że jest chory, pan feldwebel, rozstrzygnąwszy widocznie swym rozumem, iż Ciarach „symuluje", ściągnął chorego z łóżka. Stan Ciaracha pogorszył się, tak, iż następnego dnia lekarz polecił odstawić go do szpitala, gdzie biedak w przeciągu 3 dni, we wtorek 20 b. m. wyzionął ducha.

Utrata doktoratu. Adwokat, dr. Eustachy Borecki, były adwokat w Delatynie, został skazany w roku zeszłym przez trybunał karny w Stanisławowie na dwa miesiące więzienia, za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, iż kupiwszy od jakiegoś górala jedną parcelę gruntową, w sposób podstępny wyłudził od górala podpis na dwie parcele i na te dwie parcele zaintabulował się w księgach gruntowych. Przeciw wyrokowi temu wniósł dr. Borecki zażalenie nieważności do najwyższego trybunału w Wiedniu, który wyrok zatwierdził, a p. Borecki zaczął odsiadywać karę w więzieniu stanisławowskim. Izba adwokacka w Przemyślu wykreśliła Boreckiego z listy adwokatów, a w tych dniach doręczono mu dekret senatu akademickiego we Lwowie na mocy którego został on pozbawiony dyplomu doktorskiego.

Szykany pruskie. Inspektor szkolny we Wrześni, gdzie dzieci nie chciały się uczyć religji po niemiecku i były za to szykanowane, rozesłał obecnie do rodziców polskich następujący okólnik: „Jak się dowiedziałem, córka (syn) pańska opiera się przeciwko udzielaniu nauki religji w języku niemieckim. Już dziś oświadczam panu, że — jeżeli córka (syn) pańska przy swoim uporze przeciwko rozporządzeniom władzy szkolnej nadal pozostawać będzie, nie nastąpi jej zwolnienie ze szkoły na Wielkanoc pomimo ukończonego 14 r. życia, — lecz owszem będzie zmuszona chodzić jeszcze rok dłużej do szkoły."

Tyfus plamisty wybuchł w Skolem.

Myszy pojawiły się całemi gromadami w pow. sanockim i wyrządzają ogromne szkody. Głównie dotknięte są tą plagą gminy: Zarszyn, Besko, Jaćmierz, Bzianka i Mielcza.

Szkarlatyna szerzy się nagminnie w Stanisławowie.

Wykolejenie się pociągu. W sobotę wieczorem o godzinie 9 wykoleił się na stacji w Dolinie pociąg ciężarowy. Jeden wagon zgruchotany do szczętu, dwa uszkodzone. Ze służby kolejowej na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu. W październiku przypada rocznica ćwierćwiekowa otwarcia własnego gmachu dla teatru polskiego w Poznaniu. Z tej okazji jeden z zamożnych i czynnych obywateli tamtejszych ofiarował poważną sumę na odnowienie budynku wewnątrz i zewnątrz, oraz na przebudowanie wejść, urządzenie kontramarkarni i t. p. Jubileusz teatru obchodzony ma być uroczyście, tem więcej, że w tym czasie dyrektor p. Edmund Rygier kończy 30 lat pracy na scenie.

Wypadek na polowaniu. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, następcy tronu austrjackiego, zdarzył się fatalny wypadek. Oto na polowaniu postrzelił pewną kobietę tak fatalnie, iż wskutek zadanej jej rany w kilka chwil umarła. O wypadku tym donoszą następujące bliższe szczegóły. Arcyksiążę był na polowaniu u księcia Schwarcenberg w lesie czeskim. Mieszkańcom gminy był podczas polowania wstęp do lasu surowo wzbroniony. Mimo to jedna z ubogich kobiet, która albo czytać nie umiała, albo też mieszkając w samotnej chatce poza wsią, zakazu nie widziała, udała się do lasu, aby zbierać maliny. Na nieszczęście nikt ją w lesie nie widział. Zbierając maliny podeszła ku stanowisku arcyksięcia Ferdynanda. Nagle wyskoczył w pobliżu wspaniały kozioł arcyksiążę strzelił i celnym strzałem położył kozła trupem, ale kula przeszywszy kozła, trafiła także ową kobietę, ukrytą w krzakach i ciężko ją raniła.

Groźne zaburzenia w Sofji. Z powodu oddalenia kilkunastu motorowych i konduktorów tramwaju elektrycznego w Sofji, przyszło tam w sobotę do groźnych rozruchów. Publiczność sympatyzowała z oddalonymi, których kara ta spotkała za to, że domagali się od dyrekcji tramwaju skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy. Na miejsce ich przyjęto ludzi niewprawnych, wskutek czego były częste wypadki. Gdy w sobotę rano jeden z motorowych przejechał dziecko, które zginęło na miejscu, przebrała się miarka cierpliwości. Tłum, liczący około dziesięciu tysięcy ludzi, zgromadził się przed dyrekcją tramwaju i począł bombardować gmach dyrekcji. Ponieważ policja wobec tłumu była bezsilną, wezwano wojsko i żandarmerję. Tłum atoli rozkazu do rozejścia się usłuchać nie chciał, wskutek czego przyszło do bójki z wojskiem, w czasie której jeden żołnierz został zabity, a kilkunastu raniono. Prefekta policji, który usiłował uspokoić rozszalały tłum, raniono ciężko uderzeniem kamienia. Wojsko użyło broni i raniło kilkadziesiąt osób. W końcu połączonym siłom wojska i żandarmerji udało się tłum rozproszyć.

Z chwili.

— Ach! jak mi panią widzieć miło!...
— Według rozkazu mego doktora
Siedziałam w *badzie*.. — Tak! jako chora,
— I cóż, czy zdrowia pani przybyło?...
— Wystrzegam kłamstwa się całą siłą;
Pomimo starań prawie do zbytku,
Nie widzę wcale zdrowia przybytku...
— Ale z kieszeni za to? — Ubyło!

Z kraju.

Dukla. (*Morderstwo*). Władze rozesłały listy gończe za Piotrem Makuchem, który popełnił tu morderstwo dnia 20 b. m. Makuch był ubrany w strój mieszczański. Tu przypuszczają, że Makuch skierował się ku Ameryce.

Kolbuszowa. (*Jubileusz*). Notarjusz tutejszy, p. Józef Lityński, obchodził dnia 24 b. m. 40 letni jubileusz swej pracy jako notarjusz; urzędowanie swe w Kolbuszowej objął dnia 24 sierpnia 1861 r. P. Lityński cieszy się ogólnym szacunkiem i sympatją, a rada miejska w uznaniu jego zasług około rozwoju miasta, nadała mu honorowe obywatelstwo miasta Kolbuszowej.

Limanowa. (*Oberwanie się chmury*). W okolicy między Zarytem a Olszówką w powiecie limanowskim nastąpiło oberwanie się chmury, deszcz lał strumieniami, a rzeka Raba wezbrała, zalewając i niszcząc wszystkie drogi i pola, zabierając z gruntów plony i uniemożebniając komunikację przez drogi z Limanowej do Olszówki i sąsiednich gmin. Także pięć razy uderzył piorun w domy gospodarzy w Olszówce, nie wyrządzając jednak wielkiej szkody.

Przemyśl. (*Budowa szpitali*). Wykonywując uchwałę sejmową, wydział krajowy przesłał dyrekcji szpitala i komitetowi szpitalnemu plan, według którego nowy szpital ma być zbudowany. Obszar pod budowę szpitala ma według żądania wydziału krajowego wynosić 2 morgi powierzchni. Nadto wydział krajowy zażądał rychłego przedłożenia planów szczegółowych, kosztorysu i aktu oszacowania starego budynku szpitalnego, będącego własnością gminy. Burmistrz dr. Dworski i dyrektor szpitala dr. Madejski odbyli wspólną konferencję w sprawie budowy szpitala.

Tarnów. (*Podrzucone dziecię*). Oryginalny wypadek zaszedł tu na dworcu kolejowym. Pociągiem wieczornym przybyła tu jakaś młoda żydówka z Krakowa, trzymając kilkutygodniowe niemowlę na ręku. Wyszedłszy na dworzec oddała dziecko małemu żydkowi do trzymania, a sama udała się do miasta, mówiąc, że ma tam jakiś interes do załatwienia. Więcej jednak z miasta nie powróciła. Biedny żydek nie wiedział, co ma robić z płaczącem, głodnem dziecięciem, tulił je, kołysał, ale dziecko coraz głośniej płakało. W końcu musiała porzuconem dzieckiem zaopiekować się policja. Rozwinięte śledztwo za matką nie dało dotychczas rezultatu. Matka znikła, jak kamfora.

Worochta. (*Zabawa*). Do ożywienia życia towarzyskiego wśród tutejszych letników przyczynił się nie mało adwokat dr. Krosiński. Za jego to przeważnem staraniem mieliśmy tu dnia 22 b. m. zabawę towarzyską, która skupiła pod jednym dachem wszystkich prawie gości i pozwoliła im czas jakiś spędzić przyjemnie i pożytecznie. Dochód bowiem z tej zabawy przeznaczono na pomnożenie funduszu budowy kaplicy, co łącznie z dobrowolnemi składkami na ten cel przy tej sposobności złożonemi, przyniosło 162 kor. 60 hal.

---

* **Wpisy uczenic** w szkole wydziałowej im. król. Jadwigi odbywać się będą do wszystkich klas szkoły, tudzież na kursa uzupełniające robót ręcznych kobiecych, na kurs teoretyczny handlowy i gospodarstwa domowego w dniach 30 i 31 sierpnia od godziny 9-tej do 12-tej przed południem i od 4-tej do 6-tej popołudniu.

Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotąd.

Do szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny będą się odbywały się zapisy dnia 30 i 31 sierpnia od godziny 9-tej do 12-tej przed południem i od 4-tej do 6-tej popołudniu.

* **Po 20 latach.** Przypominamy kolegom, którzy w r. 1881 ukończyli krakowską wyższą szkołę realną, iż zjazd koleżeński odbędzie się w Krakowie w dzień 8 września b. r. — Punkt zborny cukiernia J. Rehmana, Sukiennice, 8 godz. rano. *Józef Cehak* zarządca huty cynkowej, Krze, o. p. Trzebinia. *Stefan Pawlik* profesor akademji rolniczej w Dublanach.

Zmarli:

W Świniarsku pod Nowym Sączem zmarł Michał Potoczek, uczeń 6 klasy gimnazjalnej, syn p. Jana Potoczka, posła do Rady państwa.

W Przemyślu zmarła Anna z Biernadzkich Barańska, żona inż. kolei w 38 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Rafla Gobbinsa, z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej: pp: Romana, Feldmana, Stanisławskiego, Tarasiewicza i innych.

Jutro we wtorek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa.

We czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W piątek (wznowienie) „Nitka jedwabiu", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou, z panią Bednarzewską i p. Woleńskim w głównych i popisowych rolach.

Izba sądowa.

Stanisławów 25 sierpnia.

(Usiłowane przekupstwo).

D. 22 b. m. odbyła się przed trybunałem sądu obwodowego w Stanisławowie sensacyjna sprawa, której tłem była próba przekupienia dyrektora gimnazjum stanisławowskiego, p. F. Terlikowskiego. Hersz Gewandter, dzierżawca młyna z pod Rohatyna, ma dwóch synów, uczęszczających do gimnazjum stanisławowskiego, a to do drugiej, względnie trzeciej klasy, a obaj wykazywali stale bardzo złe postępy w nauce.

Dnia 20 czerwca b. r. zjawił się u dyrektora Terlikowskiego Hersz Gewandter i mówiąc, że ma coś do pomówienia z nim na osobności, wręczył dyrektorowi, list od kuzyna dyrektora, Pomańskiego, w którym ten ostatni poleca dzieci Gewandtera, Mojżesza i Naftalego względom dyrektora.

Dyrektor, przeczytawszy list, oświadczył Gewandterowi, że szukanie „protekcji" jest niepotrzebne, gdyż dyrektor każde, osobiście przez rodziców przedstawione zażalenie lub życzenie wedle możności uwzględnia. Co się zaś tyczy dzieci Gewandtera, to obaj chłopcy bardzo źle czynią postępy i do wyższej klasy nie przejdą.

Gewandter, usłyszawszy te słowa, wyjął z bocznej kieszeni surduta zwitek banknotów dziesięcio guldenowych i zaofiarował je dyrektorowi słowami: „To za obydwóch."

Dyrektor, oburzony, wypędził Gewandtera z kancelarji gimnazjalnej i wniósł do prokuratorji państwa doniesienie tej treści, że w ostatnich czasach zdarzyło się kilkanaście wypadków, iż rodzice uczniów gimnazjalnych wręczali nauczycielom zakładu datki pieniężne. Ponieważ wypadki takie się mnożą, dlatego dyrektor widzi się zniewolonym donieść o dwu wypadkach, tj. o wypadku Gewandtera i o innym jeszcze wypadku; co do reszty zaś wypadków doniesienia nie wnosi, lecz zawiadamia się, że pieniądzmi odnośnymi odpowiednio zarządzono.

W śledztwie, słuchany jako świadek, dyrektor Terlikowski na odnośne zapytanie sędziego oświadczył, że odmawia zeznań co do innych osób, wyjąwszy Gewandtera, gdyż są to osoby, należące do inteligencji, — że jemu nie chodzi o masowe ukaranie, lecz tylko o odstraszający przykład, że on zresztą ma to przekonanie, iż osoby te pieniądze odnośne dały nauczycielom, nie celem przekupienia ich, lecz z wdzięczności za trudy, łożone około ich dzieci i że on czyny tych osób uważa nie za zbrodnicze, lecz tylko za niemoralne.

Wobec tego prokuratorja państwa zaniechała śledztwa przeciw innym osobom, a wniosła akt oskarżenia przeciw Herschowi Gewandterowi o zbrodnię z § 105 ust. kar. (skłanianie darem pieniężnym osoby urzędowej do stronniczości, przy rozstrzyganiu spraw publicznych).

Oskarżony tłumaczył się, że nie ofiarował dyrektorowi pieniędzy, lecz tylko podał mu siną kartkę z notatkami co do synów.

Dyrektor Terlikowski, zeznał, jak śledztwie. Zapytany przez obrońcę dra Lorscha, jaki on ma wpływ na klasyfikację uczniów, odrzekł, że gdy nota nauczyciela nie wydaje mu się rzetelną, ma prawo podwyższać na własną odpowiedzialność notę odmienną. Jeżeli nauczyciel ustąpi, to sprawa się kończy. Jeżeli się opiera, sprawa idzie do do rady szkolnej krajowej i ta decyduje ostatecznie.

Trybunał uznał oskarżonego winnym zbrodni z § 105 u. k. i zasądził go na 6 tygodni więzienia, obostrzonego postem co tygodnie.

Wiadomości polityczne.

— Posłowie do sejmu czeskiego, należący do niemieckiego stronnictwa ludowego, uchwalili rezolucję, w której ostro występują przeciw szenerowcom z powodu ich napaści na posła Pradego. W rezolucji tej powiadają, że napady te są wypływem osobistej nienawiści Schoenerera do Pradego i że zarzuty czynione Prademu przez wszechniemców nie zdołają zachwiać zaufania stronnictwa, które ono żywiło i żywi do Pradego. W końcu omawia niemieckie stronnictwo ludowe, że trwa i nadal przy swych zasadach i że za podziałem Czech na część niemiecką i czeską.

— Dr. Engel, były przewodniczący klubu młodoczeskiego w Radzie państwa, któremu oflarowano mandat do sejmu czeskiego, opróżniony przez śmierć śp. dra Kaizla, oświadczył, iż czyniąc zadość wezwaniu, nie usuwa się od obowiązków obywatelskich i mandat ten przyjmie.

— *Norddeutsche Allg. Ztg.* twierdzi, że kanclerz rzeszy niemieckiej hr. Buelow będzie obecnym przy spotkaniu cesarza Wilhelma z carem, a to na wyraźne życzenie cara.

— Z Colon w Kolumbji donoszą: Do gubernatorów poszczególnych departamentów wystosowane zostało ze stolicy Kolumbji, Bogoty, rozporządzenie jeszcze z końcem zeszłego miesiąca, datowane 18 lipca b. r., tej treści, że — ponieważ granice republiki zagrożone są przez nieprzyjaciół i grozi wybuch wojny — wszelkie wydatki państwowe mają być ograniczone a siły materjalne skupione około uposażenia armji i zmobilizowania wojska. Rozporządzenie to zarządza w końcu pobór nadzwyczajnych podatków i kontrybucji wojennej oraz upoważnia gubernatorów, aby stosownie do potrzeb postępowali w myśl tego rozporządzenia.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Statut m. Krakowa.

Kraków 26. sierpnia. Według informacyj, jakie otrzymało biuro prezydjum rady miejskiej, statut miasta Krakowa odszedł już z namiestnictwa do ministerstwa, a ministerstwo postanowiło przedłożyć go do sankcji cesarskiej. Sankcji tej spodziewają się w bieżącym, a najpóźniej w przyszłym tygodniu.

Wizytacja kanoniczna.

Kraków 26 sierpnia. Ks. kardynał Puzyna wrócił z Bielan do Krakowa i udaje się jutro w towarzystwie ks. kanonika Wądolnego na wizytację kanoniczną dekanatu lanckorońskiego.

Zjazd cara z królem angielskim.

Kopenhaga 26 sierpnia. Car zjedzie się z królem angielskim w Fredensborgu.

Wojna w Transwaalu.

Kapsztad 26 sierpnia. W Burghersdorp zasądzono 140 osób za zdradę; większą część podsądnych pozbawiono prawa obywatelstwa.

Boerzy dążą na południe kolonji Przylądkowej; oddział Scheepera zagraża okręgowi Oudtshoorn.

Wypadki w Chinach.

Londyn 26 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju, że pełnomocnicy chińscy, Natung, który otrzymał polecenie wyrażenia rządowi Japońskiemu ubolewania Chin, z powodu zamordowania kanclerza Sugijawa i przybył do Szangaju, skąd miał udać się dalej, otrzymał rozkaz zostania w Szangaju.

Wenezuela-Kolumbia.

Nowy Jork 26 sierpnia. Zatarg między Kolumbją a Wenezuelą wywołał główne prezydent Wenezueli, jenerał Castro, wspierając ruch rewolucyjny w Kolumbji, wszczęty tam przez jenerała Uribe. Rewolucjoniści kolumbijscy celem zorganizowania się, przekroczyli granicę wenezuelską; zamierzają oni obalić obecny rząd kolumbijski i dopomódz jenerałowi Castro do uzurpowania władzy dyktatora republik hiszpańsko-amerykańskich na północnem wybrzeżu Ameryki południowej. Senor Pulido, minister wojny wenezuelski, złożył ten urząd i zamierza na czele stronnictwa legalnego obalić prezydenta Castro i sprowadzić jego wygnanie z kraju.

Sprawa Krety.

Rzym 26 sierpnia. Na odbytej pod przewodnictwem włoskiego ministra spraw zagranicznych, Prinettiego, a przy udziale zastępców dyplomatycznych Anglji, Francji i Rosji konferencji w sprawie kreteńskiej, przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że książę Jerzy grecki gotów jest ponownie objąć mandat naczelnego komisarza Krety i uchwalono podziękowanie mu za to.

Aresztowanie.

Wilhelmshöhe 26 sierpnia. Wśród bardzo podejrzanych okoliczności aresztowano tu pewne indywiduum, które rzekomo chciało cesarzowi wręczyć prośbę. Człowiek ów ubrał się w mundur sierżanta 22 pułku piechoty i stanął w alei zamkowej, przez którą cesarz z królem angielskim musieli przejeżdżać, powracając do zamku. Mundur, który niewiadomo skąd ów człowiek wydobył, był za wielki na niego. Hełm spadał mu aż na uszy, guziki były nieczyszczone i wogóle sposób noszenia munduru natychmiast zwróciły uwagę, iż jest to człowiek cywilny, przebrany w mundur wojskowy. Policja przyaresztowała go natychmiast. Jest to górnik z Gelsenkirchen, który przesłuchany zeznał, iż chciał wręczyć cesarzowi prośbę o ułaskawienie, gdyż został niesprawiedliwie skazany na pół roku więzienia.

Epilog rozruchów antysemickich.

Smyrna 26 sierpnia. W sobotę wieczorem zakończyła się tu rozprawa przeciw 47 tutejszym mieszkańcom i 1 Anglikowi, oskarżonym o wywołanie rozruchów antysemickich, które miały tu miejsce w marcu b. r. Oskarżeni byli o pobłużanie do gwałtów. 7 z oskarżonych skazano każdego na sześć miesięcy więzienia reszta zaś uwolniono.

Napad Arnautów.

Belgrad 26 sierpnia. Arnauci napadli na dom straży granicznej, stojący na granicy serbskiej, w pobliżu miasta Kurszumja. Serbowie odparli napastników i zmusili ich do ucieczki, w walce atoli, która się wywiązała z Arnautami, zginął jeden strażnik serbski.

Pożar.

Belgrad 26 sierpnia. W twierdzy tutejszej wybuchł pożar. Wiele magazynów do szczętu zniszczonych. Szkoda wynosi przeszło 2 miljony marek.

Strejki.

Bruksela 26 sierpnia. Angielskie *Trade Unions* odpowiedziały odmownie na zapytanie socjalistów belgijskich, czy nie byłyby skłonne urządzić ogólnego strejku w celu wymuszenia zawarcia pokoju w południowej Afryce.

Pożary lasów.

Niżny Nowogród 26 sierpnia. Na przestrzeni kilku tysięcy dziesięcin wzdłuż linji kolejowej, palą się lasy i torfowiska. Na kolei moskiewsko-kazańskiej pociąg osobowy doznał znacznych uszkodzeń wskutek pożaru. Osobom stojącym na platformie zajęły się od gorąca włosy na głowie. Pożar trwa dalej.

Powódź w Chinach.

Londyn 26 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju: Powódź, spowodowana wylewem rzeki Jangtse, wyrządziła wielkie szkody w zbiorach. Obawiają się z tego powodu nędzy głodowej na zimę.

Gorycja 26 sierpnia. Zmarł tu w 67 roku życia hr. Franciszek Coronini, w dobrach swoich St. Peter. Hr. Coronini był kilkakrotnie prezydentem izby poselskiej i wymieniany był nieraz jako kandydat na ministra. Był on w izbie poselskiej twórcą liberalnego centrum, zwanego klubem Coroniniego.

Charków 26 sierpnia. Przy rewizji ksiąg Banku ziemskiego znaleziono pozycję: „Prasie — 500 rubli“. Dzienniki tutejsze domagają się publicznego ogłoszenia, kto wziął te pieniądze i za co.

Ostatnie wiadomości.

Sensacyjna rozprawa karna odbędzie się we Lwowie pod przewodnictwem p. radcy Łuczkiewicza, w pierwszej połowie września. Przed sądem stanie p. Robert Stiller, były urzędnik wojskowy w Krakowie. Był on oskarżony przez prokuratorję o współwinę w zbrodni szpiegostwa. Winy tej rzekomo dopuścił się przez ułatwienie zabrania w dniu 14 listopada 1890 r. z zamkniętej szafy biura dyrektora inżynierji podpułk. Kropscha w Krakowie, 29 sztuk kart, obejmujących plany części fortyfikacji m. Krakowa. Po odbytej rozprawie w sądzie kraj. karnym w Krakowie w dniu 18 kwietnia 1891 r. zasądzony został Stiller na karę ciężkiego więzienia przez 4 lata, Stiller karę tę odsiedział. Czując się jednak niewinnym, postanowił kołatać do władzy, aby mu przywrócono honor i cześć i powetowano krzywdę, tembardziej, że już po uwolnieniu Stillera, wykryto nowych szpiegów wojskowych, na nich padało podejrzenie że mogli popełnić także kradzież tych dokumentów, za które skazano Stillera. Starania jego uwieńczył pomyślny skutek, gdyż najwyższy trybunał delegował sąd kraj. karny we Lwowie do przeprowadzenia ponownego śledztwa, po którym uchwalił lwowski sąd wznowienie rozprawy sądowej przeciw Stillerowi. Prokuratorja lwowska wygotowała nowy akt oskarżenia Obrony Stillera przy obecnej rozprawie podjął się dr. Eugeniusz Reiter.

Jeszcze kolej Tomaszów-Lwów. Piszą nam z Tomaszowa: Miasto nasze znowu jest zelektryzowane, już poraz nie wiem który, nowemi wiadomościami o kolei Tomaszowskiej. Rozeszła się tu pogłoska, że kolej wiedeńska nabywa od hr. Zamoyskiego koncesję i że budowa kolei Tomaszowskiej wkrótce ma się rozpocząć Tyle razy zawodziły nas wszelkie pogłoski, że i tej żadnej wagi nie dajemy. Zaznaczamy tylko następujący fakt: Przed kilku dniami główny inżynier i naczelnik budowanej kolej Kaliskiej i odnogi do Koluszek przesłał urzędownie magistratowi miasta projekt dworca Tomaszowa, motywując szczegółowo wybór miejsca i żądając stosownej opinji mieszkańców miasta Tomaszowa. *Quis scit* co za górą? Cała sprawa kolei Tomaszowskiej od początku pokrywana była głęboką tajemnicą. Dla ścisłości zaznaczamy, iż odpowiedź mieszkańców miasta, dana została zgodnie z zapatrywaniem głównego inżyniera, to jest, że miejsce na dworzec wybrane zostało w odległości niecałej wiorsty od miasta, przy szosie Lwowskiej, między cmentarzem miejskim, a zabudowaniami straży pogranicznej.

Podrzucone dziecko. Przed 4 tygodniami przyszła z prośbą o nocleg do Marji Sawerczuk w Knihininie pod Stanisławowem nieznajoma kobieta z 2 letnim chłopczykiem. Sawerczukowa przyjęła nieznajomą na nocleg, ale ta w nocy się ulotniła, dziecię pozostawiając. Jak się obecnie okazało, kobieta ta ma być sługą Tacjana Miśkiewicza i ma się znajdować we Lwowie.

Amator wina. Piwniczy restauracji Maksa Wiksla przy ul. Krakowskiej l. 14, zauważył od pewnego czasu, że w niepojęty dlań sposób gdzieś się wino z piwnicy podziewa. Ubiegłej nocy niespostrzeżenie zasiadł w piwnicy i rezultat zasadzki uwieńczył jego „poświęcenie“. Około g. 3 usłyszał zgrzyt klucza w zamku i po chwili ujrzał wchodzącego do piwnicy stróża domu, Prokopa Sendiuka, z dzbanem w ręku, celem natoczenia wina z beczki. Oczywiście piwniczy przychwycił złodzieja, a niebawem oddano go w ręce policji. Przy rewizji znaleziono w mieszkaniu Sendiuka jeszcze 14 butelek wina rozmaitego gatunku.

Schwytany złodziej. O g. kwadrans na 4 rano „zakwestjonował“ stójkowy na ul. Młynarskiej nieznajmego, niosącego tłumok z pościelą. Na policji, dokąd stójkowy nieznajomego sprowadził, okazało się, że jest on dobry jej znajomy, nazywa się Franciszek Piecz, a pościel ukradł Lipie Kunstowi z ul. Żółkiewskiej, do którego mieszkania dostał się w modny u złodziei lwowskich sposób, mianowicie przez balkon od ulicy zapomoną drabiny.

Napad i rabunek. Bezpieczeństwo we Lwowie, zwłaszcza na przedmieściach, zaczyna ostatniemi czasy znowu mocno szwankować. Tej nocy znowu miał miejsce napad. Za mostem kolei ulicą Nadbrzeżną na Zamarstynowie, podążał do domu muzykant p. Michał Lipczyński. Była godzina 1 sza. Nagle z ciemności nocnych wynurzyły się trzy postacie, trzech drabów i przewróciwszy Lipczyńskiego na ziemię, poczęli go bić, a równocześnie przetrząsać kieszenie swej ofiary. Krzyk napadniętego stłumiony, bo mu bandyci usta zatkali, nic mu nie pomógł. Złodzieje umknęli, unosząc ze sobą pugilares Lipczyńskiego z kwotą 25 kor. i 68 hal.

ZE ŚWIATA

Prawdziwy dramat. Działo się w Omaha w Stanach Zjednoczonych. W krzyczącym melodramacie „Kobiecy bandyta“, rolę tytułową poruczono pięknej Millie Lighthawk — zarazem autorce sztuki. Rolę kochanka bohaterki sztuki odtworzył Bat-Adams. Kolega jego niejaki Dab Broskie, od dłuższego czasu rzeczywisty kochanek pięknej Millie gorąco prosił o poruczenie danej roli jemu. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, podczas próby generalnej wpadł na scenę i celnym wystrzałem położył kochanka trupem, poczem sam pozbawił się życia.

Śmierć pięciu osób w płomieniach. W Wierzenicy, majątku dwie mile od Poznania oddalonym, wybuchł w nocy z poniedziałku na wtorek pożar, który obrócił w perzynę 3 domy mieszkalne. W płomieniach — jak doniosła już depesza — zginęło pięć osób, a prócz tego siedm osób tak okropnie się poparzyło, że je musiano przewieść do szpitala w Poznaniu.

Krach wystawowy. I wystawa wszechamerykańska w Buffale nie wiedzie się. Według poprzednich obliczeń mogła ona opłacić się tylko wtedy, gdyby zwiedzało ją codziennie przeciętnie 50.000 osób, tymczasem dotychczas liczba zwiedzających nie przekroczyła 30.000. Sprzedaż idzie też opornie, a optymiści przypisują to niepowodzenie nadmiernym upałom.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 sierpnia.

(fr.) Ani zapowiedź, że car odwiedzi także cesarza niemieckiego w Gdańsku, ani puszczenie złotych monet w obieg, nie może wyrwać naszej giełdy z zupełnej martwoty. Mijają godziny, w których w pierwszorządnych walorach nie robią literalnie ani jednej transakcji, a notowania są przeważnie tylko nominalne. Przebąkiwano dziś zaś na targu, że są widoki, iż porozumienie między austrjackiemi a węgierskiemi kopalniami i hutami żelaza dla zawarcia wspólnego kartelu austro-węgierskiego przecież przyjdzie do skutku. W każdym razie powinna sprawa rozstrzygnąć się niebawem, gdyż 31 grudnia br. wygasa umowa, na której opiera się teraźniejszy kartel austrjacki. W walorach kolejowych przeważa słaba tendencja, powodem zaś tego są stosunkowo liche zbiory zboża na Węgrzech, co wpłynie na zmniejszenie się eksportu zboża.

— **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austrjacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 września rb. wchodzi w życie dodatek VI do części II zesz. 3 taryfy.

Wschodnio-północno-zachodnio austrjacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 września rb. wchodzi w życie dodatek I do części II zeszyt 5 taryfy.

— **Wiedeń** 26 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·07 do 8·08, na wiosnę od 8·48 do 8·49 żyto na jesień od 7·03 do 7·04, na wiosnę od 7·32 do 7·33 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·42 do 5·43 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·45 do 5·46, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39; owies na jesień od 6·64 do 6·65, na wiosnę od 7·01 do 7·02 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·20 do 14·30 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Usposobienie słabe.

— **Budapeszt** 26 sierpni (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·92 do 7·93, na kwiecień od 8·33 do 8·34 żyto na październik od 6·68 do 6·69, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·28 do 6·29, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·17 do 5·18, na wrzesień od 5·16 do 5·17, na maj (1902) od 5·11 do 5·12; rzepak na sierpień od 13·75 do 13·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 26 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·20, Renta majowa 98·85. Węg. renta koronowa 92·85, Akcje austr. zakł. kred 632·—, Akcje węg. zakł. kred 639·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 445·—, Akcje Länderbanku 401·50 Akcje kolei państw. 629·—, Lombardy 90·50. Akcje kolei Elbethal 474·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 287·—, Akcje Alpiny 417·—, Akcje Rima Muranji 442·—, Akcje praskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 99·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 26 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·—, Tow. dyskontowe 174·10 Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 26 sierpnia o godz. w ½8 wiecz.

Po raz pierwszy:

LETA

krotochwila w 3 aktach z angielsk. Ralfa Gobbinsa.

OSOBY:

Benjamin Candle	p. Roman
Zuzanna, jego żona	pni Gostyńska
Henryk Bourton, jego siostrzeniec, muzyk	p. Stanisławski
Pemberton, notarjusz	p. Feldman
Franciszek, jego syn	p. Tarasiewicz
Katy Florida, tancerka	pni Ogińska
Nelly, kasjerka	pna Miłowska
Robin, starszy kelner	p. Antoniewski
Fred, chłopak kelnerski	pni Kornarzyński
Sam, służący	p. Kosiński
Jessy, pokojówka	pni Rybicka

Rzecz dzieje się: akt I. i III. w mieszkaniu Candla w Richmond pod Londynem. Akt II. w restauracji w Londynie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Janusz Tyszkiewicz z Krakowa. Ex J. Sunowicz z Czerniowiec. H. Friezendorff z Mińska. Ks. J. Witkiewicz z Mińska. W. Długosz z Borysławia. E. Albert z Berlina. S. Krasnopolska z Zatacza. F. Schoefer z Nadwórnej Z. Groblewski z Kałusza. A. Rodicz z Radziwiłłowa. R. Baroszenko z Radziwiłłowa. M. Tacyjewski z Radziwiłłowa. M. Starodubców z Radziwiłłowa. M. Motylów z Radziwiłłowa. K. Winnicki z Turatu. M. Szymański z Brzeżan. J. Biro z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Dunin-Borkowska z Mielnicy J. Mołżyński z Szwajcarji. J. Abgarowicz z Brytaszowa. Dr. J. Peiper z Przemyśla. M. Steinfeld z Wiednia. O. Sala z Wysocka. S. Warmer z Pragi. Z. Ferner z Krakowa. J. Wolgner z Komarówki. B. Ostuchowski z Turki. S. Krasowski z Gorlic. E. Katarla z Tarnowa. A. Pędracki z Turki. M. Krudysz z Jasła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(42)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Tymczasem Helena nie przestawała dniem i nocą dręczyć się myślą, że on jej się sprzeniewierzał. Stała się naraz dziwna rzecz, bo długo uśpiona duszą jej zdarła nareszcie swoją konwencjonalną zasłonę i objawiła się w całej prawdzie i w sile uczucia. Jak głęboko ta świeżo zrodzona miłość zapuściła korzenie w jej serce, przekonała się teraz dopiero. Cierpiała niewymownie na myśl, że ta obca i nieznana kobieta była kiedyś... choćby dawniej... jego kochanką i nienawidziła Alicji za to, że jej prawdę powiedziała. Pragnęła wykreślić z jego pamięci wszystkie wspomnienia z przeszłości, bo czuła, że jej własne życie zapełnione było całkiem przez niego. Przypomniała sobie pierwsze miesiące, spędzone z nim w ustroniu włoskiem, kiedy całą duszę jego trzymała w swoich rękach i kiedy całował z bałwochwalczą czcią prochy z pod stóp jej. Czyż mógą wrócić te chwile? O Boże!... Jakże on ją znieważał... jak pohańbił! A ona go kochała... i chyba wraz z sercem mogłaby miłość tę wyrwać sobie z piersi!.. Jakże nisko upadła... powtarzała sobie ze wstydem, łamiąc bezsilnie ręce.

Czy to było prawdą? Jakby się przekonać... jak wziąć do tego? Nie mogła żyć dalej w tej zabijającej niepewności... musi wiedzieć całą prawdę! Ciekawa była, czy też ta wieść doszła już do uszu jej matki i jak ona ją przyjęła? Lady Wrensfordsley wybierała się wkrótce do Londynu, przez nią może się czegoś dowie... nieznacznie... w rozmowie. A sir Dolly? Przyjął jej zaproszenie, co jej się wydało trochę dziwnem. Czyżby zmienił swoje zamiary, albo też czy był zdecydowany nic sobie nie robić z intryg Savilów i iść przebojem do celu?

Lady Wrensfordsley przyjechała na jeden dzień do Londynu po sprawunki, a serdeczność jej powitania uspokoiła na razie Maurycego. Uspokoiła ona również po części Helenę, która jeżdżąc z matką po sklepach, miała sposobność przekonać się, że lady Savile nie powtórzyła jej dotąd złośliwych wieści, której źródłem była Alicja. Pragnęłaby zasięgnąć zdania matki, ale wzdrygała się przed myślą wszczęcia tej kwestji. Wesołość jednak i dobry humor lady Wrensfordsley podczas obiadu były zbyt głośne i jakby sztuczne, aby wprowadzić w błąd Helenę, nawykłą do jej głosu od dzieciństwa; to też zaczęła chciwie śledzić każdy ruch jej i spojrzenie, pragnąc z nich coś wywnioskować.

Lady Wrensfordsley była w rzeczywistości powiadomioną o wszystkiem, ale łudziła się nadzieją, że Helena nie wie o niczem. Czuła się też bardzo zaniepokojoną znalazłszy się po obiedzie sam na sam z nią w buduarze; przewidywała bowiem przykrą rozprawę.

Helenie, siedzącej i zadumanej na uboczu, wydało się, że jej pokojowa nigdy nie skończy ustawiać przyborów do herbaty na stoliku. Kiedy jednak odeszła i drzwi zamknęły się za nią, czuła, że słowa uwięzły jej w ustach. Milczenie trwało dalej. Matka przerwała jej pierwsza, podchodząc do stolika i zapytując z udaną swobodą:

— Napijesz się ze mną?... Nie?... Bardzo dobrą masz tę pannę służącą. Wydaje się sprytna i usłużna... A trudno dziś o dobre sługi.

Nalała sobie filiżankę herbaty i mięszając cukier łyżeczką, ciągnęła dalej po chwili:

— Przychodzi mi na myśl, że koronkowa wstawka byłaby może efektowniejszą przy tej sukni aniżeli riuszka? Jak ci się zdaje?

Helena podniosła się zwolna i stanęła w milczeniu, wsparta o marmurową krawędź kominka.

— Co ci jest? — spytała lady Wrensfordley. Czy ci niedobrze?

— Matko! ty wiesz... rzekła blademi usty.

— Co — wiem? Co takiego? Czego się tak wpatrujesz we mnie dziecko?

— Wiesz, co mówią w świecie... że ta kobieta jest... jest kochanką mego męża. Alicja powiedziała mi... i tobie powiedzieli także. Nie udawaj przedemną, mamo. Chcę z tobą pomówić... zasięgnąć twojej rady, co robić... Czy mam temu wierzyć? Czy ty sama wierzysz?... Powiedz prawdę.

— Czy ja temu wierzę? Jakże bym mogła wierzyć tak niedorzecznej plotce? Więc to Alicja ci powiedziała... tak? A jakież dowody dała ci na to ta mała żmijka? Moja droga Helenko, myślałam doprawdy, że jesteś rozsądniejszą. Sir Dolly chce się żenić z tą jakąś panią, a w ich interesie jest zdyskredytować ją w opinji publicznej. Czyż tego nie widzisz, jak na dłoni?

— Ale cóż im na tem może zależeć, aby zdyskredytować Filipa? Są przecież inni mężczyźni w Londynie. Nim wyszłam za niego, wszyscy wiedzieli o tem... A ta pani Fleming... Czy mama wiedziała także o tym stosunku?

— Nie — rzekła lady Wrensfordley. Zresztą któż ci mówi, że wszyscy widzieli? Alicja? Moja droga, jeżeli chcesz być szczęśliwą, nie wierz nigdy plotkom. Ludzie zawsze lubią coś złośliwego powtarzać o drugich, a zwłaszcza też zazdrosne kobiety. Co do mnie, szczerze pragnę, aby Sir Dolly ożenił się z tą panią Fleming i na złość tej całej szajce doczekał się jaknajprędzej syna.

— Ale dlaczego Filip chodzi do niej teraz, jeszcze teraz... po ślubie? — zawołała Helena, tamując łzy. Czy to stosowne i dobre, żeby mąż, który znał jakąś osobę... w ten sposób... zachowywał z nią po ślubie stosunki znajomości... jeżeli dba o swoją żonę? Dlaczegóż on chodzi do niej teraz, jeżeli w tem nie ma nic zdrożnego?

— Dlaczego?... A skądże wiesz, że chodzi? Nie trzeba wszystkiemu wierzyć!

— Pytałam go. Zawahał się... potem przyznał, że ją spotkał na ulicy. O! ja mam dobre oczy! Widziałam, jak się zmięszał.

— Nic dziwnego, jeżeli patrzałaś na niego takiemi oczyma, jak na mnie w tej chwili. Wystraszyłabyś każdego, moja Helenko. Powtarzam ci, że nie masz żadnego powodu przypuszczać, aby coś złego zaszło kiedykolwiek pomiędzy nimi. Kiedy ładna osoba jest samotną w świecie, to zawsze się znajdzie ktoś złośliwy, przypominający, że jej środki do życia pochodzą z podejrzanych źródeł.

— Jakto? — zawołała Helena, zdjęta zgrozą. Czy chcesz przez to powiedzieć, że przypuszczasz... że utrzymuje... iż ona bierze pieniądze od niego?! Że to jest kobieta, która... O! wielki Boże!.. i dla takiej kobiety on mnie znieważał!... mnie! Dla kobiety, która sprzedaje swą miłość!... O Boże!...

Łkanie wstrząsnęło jej piersią... usta zaciskały się bezsilnie, aby je powstrzymać. Oczy rozszerzone przerażeniem, tonęły we łzach.

(Ciąg d. nast.)

27

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Walenty, nie upatrując bynajmniej ironji ze strony Barincqa, słuchał uważnie i oglądał wszystko z zajęciem, podzielając rozsądne zapatrywanie się jego na obowiązki gospodarza wiejskiego.

Szczera uprzejmość, z jaką był przyjęty, a której ani na chwilę nie podejrzywał, tak go dobrze usposobiła, że przy obiedzie na wezwanie pani Barincq, opowiedział o baronie wszystko, co mu o jego życiu było wiadomem.

Poznali się w szkołach w Pau i jako malcy w równym wieku, zaprzyjaźnili się prędko. Dziecko zapowiadało już, czem będzie człowiek. Jedyną jego podówczas namiętnością były ćwiczenia gimnastyczne, które doprowadził do takiego stopna doskonałości, że żaden gimnastyk z powołania nie zdołałby mu wyrównać. Dobry chłopiec, szczery, hojny, miał tylko jedną wadę: obrażać się i przechowywać urazy, a tak jak jego figle gimnastyczne zostały przypowieściowemi, tak samo i jego drobne zemsty. Przez cały przeciąg czasu pobytu w kolegium, pozostawali z sobą w jak najlepszej zgodzie, a nawet łączył ich stosunek przyjacielski, aż do upuszczenia szkół przez d'Arjuzanx. Następnie przez dwanaście lat nie widzieli się z sobą i spotkali się w Bajonnie, gdzie kapitan został przeniesiony z pułkiem. Baron urzeczywistnił obietnice dziecka i dziś jest bez zaprzeczenia najznakomitszym sportsmanem. Nabył pewnego rozgłosu, jako wyborny fechtmistrz, bokser i jeździec. Odbywa dla przyjemności przechadzki od dwunastu do piętnastu mil dziennie i uważa za zabawkę, przejechać się na welocypedzie z Bajonny do Paryża. Zręczność jego w utarczkach ręcznych przewyższa wszystkich specjalistów cyrku „Moliera". Ażeby nie wyjść z wprawy, utrzymuje w swoim zamku starego, sławnego niegdyś zapaśnika Tbouloureux, z którym codziennie stacza walki, a po takich męczących próbach, jeździ konno przez dwie lub trzy godziny.

Barincq słuchała z zajęciem i zdziwieniem opowiadania Sixte'a, w końcu zapytała czy ręczne utarczki gimnastyków podobne są do tych, jakie się praktykują na jarmarkach.

— Mniej więcej.

— To dziwne dla człowieka w jego położeniu.

— Ani mniej, ani więcej, jak ćwiczenia cyrkowe na trapezie, wykonywane przez ludzi należących do najświetniejszych rodzin. W każdym razie, wymaga to siły, niepospolitej zręczności i wytrwałości, oraz tego zmysłu, który już nazwać można inteligencją, a który wskazuje, co uczynić trzeba, a czego czynić nie należy.

— Mówisz pan o tem z taką znajomością rzeczy, jak gdybyś był współzawodnikiem pana d'Arjuzanx w tej sztuce — odezwała się Ania.

— Sądzę po prostu mego towarzysza, jako wojskowy, który z obowiązku powołania swego, musi znać się na doskonałości i niedokładności pewnych ruchów i ćwiczeń. Zresztą, nic tak nie rozwija i nie kształci organizmu człowieka, jak ćwiczenia gimnastyczne i nic nie nada jego postawie tych harmonijnych kształtów, które stanowią najwyższy stopień piękności. Są jednak pewne ruchy i obroty, psujące równowagę proporcyj, ponieważ rozwijają niektóre organa ze szkodą drugich. Chciej pani naprzykład zwrócić uwagę na ramiona strzelców i na zgięte w kabłąk nogi dżokiejów i kawalerzystów i postaw obok nich starożytnych wieków atletę, który służył za wzór rzeźbiarzom i ten wzór przekazał światu.

— Przyznaję, że wolę Apolina Belwederskiego od Herkulesa Farnezyjskiego — rzekła Ania.

Rozmowa ta niecierpliwiła panią Barincq, bo nie odpowiadała zajmującej ją wyłącznie myśli. Postanowiła przeciąć pogadankę i przenieść ją na własny swój grunt.

— Rodzaj ten życia musi być bardzo kosztowny? — zapytała.

— Niewiem, pani, ale przypuszczam, że mniej kosztowny nad utrzymywanie koni wyścigowych lub nad grę w karty. W każdym razie zdaje mi się, że majątek barona pozwala na te wybryki, a gdyby nawet nie pozwalał, nic nie zdoła powstrzymać barona, bo o pieniądze nie dba zupełnie.

Pani Barincq nie przestałaby wypytywać się o charakter, stosunki majątek barona, o jego przeszłość i przyszłość, gdyby Ania tak zręcznie nie odwróciła rozmowy, że trudno było powrócić do pana d'Arjuzanx, a nadto dać pole kapitanowi do domysłów, że to wywiadywanie się matki o stosunki człowieka raz w życiu widzianego może ją zajmować.

Szczęśliwą była, że majątek wyrwał ją z smutnej ostateczności pogoni za mężem. Dziś, jeżeli napotka tego, który się jej podoba — namyśli się czy go przyjmie — ale iść naprzeciwko niego, byłoby to za wiele.

Wieczorem, po wyjeździe kapitana, rozmówiła się w tej mierze otwarcie z matką.

— Nie masz powodu gniewać się. Nie pierwszy to raz zbieram wiadomości o młodych ludziach, a nawet jest to mojem obowiązkiem.

— Czasy się zmieniły i dlatego właśnie, że tak było dawniej, dziś tego nie chcę. Najlepszą stroną pieniędzy jest to, że wyzwalają od podobnych kompromitujących układów — właściwych tylko nędzy! Jestem dziś bogatą, pozwól mi, mamo, szanować siebie.

Pomimo przedstawień Ani, pani Barincq postanowiła stanowczo pojechać w niedzielę na walki byków do Habas.

— Nie będziemy szukać pana d'Arjuzanx, ale spotkamy się z nim. Przecież nie mamy powodu unikać tak miłego człowieka.

— Zgadzam się, byle tylko nikt nie miał prawa posądzić mnie, że jestem w chęci złapania męża. Proszę cię o to, mamo i ze swojej strony postaram się usunąć wszelkie w tej mierze podejrzenia.

XIII.

Habas jest małą wioseczką, położoną w landach, gdzie zwykle w lipcu odbywają się bez przerwy w każdą niedzielę walki byków. W dniu tym drogi, prowadzące do wioski, przepełnione są wszelkiego rodzaju używanymi w okolicy wehikułami, pod cieniem zaś kasztanów, wzdłuż żywopłotu, splecionego z cierni i z głogu, snuje się liczny tłum pieszych. — Wszyscy przybrani w świąteczne stroje, w nowe trepki, w czapeczki baskijskie ze spuszczonym na oczy denkiem, opasani pięknym niebieskim, lub pąsowym pasem. a jeżeli mała liczba kobiet przechodzi z dumą w kapeluszu według ostatniej paryskiej mody, większa część przybrana jest poprostu w barwne fularowe chusteczki, wdzięczną nadające cechę krajowemu kostjumowi.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 rokn. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Bruchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·26	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 00 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Bruchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·20	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcz, Pesztu, Oświęcima
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.